

Od autora: W tym odcinku bohaterowie docierają w końcu do ziemi jaszczurów. Przeniesiemy się też na chwilę do krainy ogrów.

O poranku Fuki wyglądała niezwykle mizernie. Raczej się nie wyspała.

- Jak się spało? – zapytałem złośliwie.

- Fantastycznie – odburknęła.

Gdy tylko słońce rzuciło nieco ciepła, zdjęła goblińską kurtkę i cisnęła ją w najbliższą otchłań.

- To było nierozsądne – rzekłem. – Skąd wiesz, że znajdziemy Zaeda przed kolejną nocą.

- Wolę już marznąć, niż mieć to na sobie kolejny raz.

Ruszyliśmy dalej, a Fuki, zamiast normalnie iść, wlokła się kilka metrów za mną. Nie miała za wiele siły przez tę nieprzespaną noc. Wziąłem ją więc na plecy.

Żona Freda wylegiwała się spokojnie na gigantycznej kanapie w swojej chacie. Wreszcie święty spokój! Nie ma Freda, nie trzeba cały czas gotować. Można odsapnąć.

Oczywiście ta idylla nie mogła trwać wiecznie. Donośne pukanie do drzwi w jednej chwili wyrwało zieloną kobietę ze słodkich ramion ciszy.

- Nikogo nie ma w domu! – krzyknęła.

- To kto mówi? – zapytał gość.

Ogrzyca zastanowiła się chwilę i odrzekła:

- Świnia!

- Świnie nie mówią.

Westchnęła głośno. Niech to lichy, że też musiał przyjść jakiś bystrzejszy typ. Takiego ciężko przegnać.

- Dobra, wchodź! – dała za wygraną.

Do środka wszedł umięśniony, wysoki ogr z potężną rudą brodą. Zajął miejsce przy stole.

- Mąż jest?

- Nie ma.

- A gdzie jest?
- Nie wiem.
- A kiedy poszedł?
- Ponad tydzień temu.

Ogrzyca odwróciła się plecami do rozmówcy, myśląc, że zapytał już o wszystko, co chciał wiedzieć, i zaraz odejdzie. On jednak zadał kolejne pytanie:

- Kiedy Fred wróci? Muszę z nim pogadać.
- Niby o czym?
- Chcemy obalić króla. Maczuga się przegła. Przyda nam się każdy ogr, aby poradzić sobie z jego strażą.
- Niestety, nie wiem, kiedy wróci. Może nigdy.

Zawiedziony rudobrody wyszedł. Nie pożegnał się. Pomyślał, że skoro gospodyni nie okazywała mu szacunku, to on też go jej nie okaże.

Po południu go znaleźliśmy. Ogromny, pokryty łuską jaszczur leżał na plecach, wystawiając na widok jasny brzuch. Oddychał bardzo ciężko.

- Witaj! – zacząłem rozmowę. Powoli podniósł potężną powiekę. Diabolicznie czerwone oko ogarnęło nas wzrokiem. Fuki się cofnęła. – Nie widziałeś może Zaeda?
- Wody, daj mi wody.

Skinąłem na towarzyszkę. Wyciągnęła z kieszeni małą manierkę.

- Tutaj masz trochę – powiedziała, podstawiając pojemniczek jaszczurowi pod paszczę.

Jakże gwałtownie go pożarł! Omal nie odgryzł dziewczynie ręki. Przerażona jęknęła i upadła na ziemię.

- Mało, daj mi jeszcze.

Tym razem z bezpiecznej odległości rzuciła manierką do jego szeroko rozwartej szczęki. Przyjrzałem się zębom jaszczura. Nie chciałem być jego przeciwnikiem.

- Mało, jeszcze.

Fuki rzuciła mu kolejną.

- Mało, jeszcze.

Sytuacja powtórzyła się kilka razy. W końcu kazałem Fuki przestać.

- Jak tak dalej pójdzie, skończy nam się woda, a musimy przecież jeszcze wrócić do Żabigrodu.

- Zabiję was jak nie dacie mi więcej! Niech tylko wstanę! – wyczułem ogromną desperację w tym żądaniu.

- To wstań – rzekłem.

Wiedziałem, że nie jest w stanie tego zrobić. Zaczął wściekle miotać przekleństwami. Odeszliśmy od niego czym prędzej.

Byliśmy już bardzo blisko najwyższego szczytu. Znaleźliśmy nawet ścieżkę prowadzącą na samą górę. Mieliśmy nadzieję, że spotkamy tam Zaeda, toteż zaczęliśmy wzdłuż niej iść.

Mniej więcej w połowie drogi natknęliśmy się na grupę goblinów! Schodzili w dół. Jeden rudowłosy gruby osobnik i trzech łysych wysokich. Ta trójka zasłoniła rudego. Skierowali przeciwko mnie i Fuki długie włócznie.

- Spokojnie, Fuki – powiedziałem. Mało się denerwowałem. Goblinów była tylko czwórka, zresztą błyskawicznie wymyśliłem pewien ciekawy plan, jak ich pokonać.

- Proszę, proszę – zaczął ten rudy. – Żaba. Jak dowiedzieliście się o naszej tajnej operacji?

Tajnej operacji? To zmieniało postać rzeczy. Trzeba było pokonać te gobliny, a następnie wyciągnąć z nich wszelkie informacje.

Przeskoczyłem trzech wojowników z włóczniami. Wylądowałem tuż przed zaskoczonym rudzielcem. Chciał uciekać. Oczywiście nie miał żadnych szans. Złapałem go językiem.

- Rzućcie broń albo z waszym dowódcą będzie źle! – powiedziałem do pozostałych.

Już mieli mnie posłuchać, kiedy trzymany przeze mnie goblin krzyknął:

- Idioci! Złapcie to coś za wami! Też będziemy mieli zakładnika.

Odwrócili się w stronę Fuki. Zaczęła uciekać. Niepotrzebnie. Panowałem nad sytuacją. Błyskawicznie wyrzuciłem goblina w powietrze i zaatakowałem osłonięte plecy pozostałych.

Jednym uderzeniem głową powaliłem dwóch. Trzeci spróbował przebić mnie włócznią. Po udanym uniku złapałem ją gębą. Goblin bezskutecznie próbował wyrwać swoją broń z mojego zaślinionego uścisku. Biedak, mógłby starać się całą wieczność i tak by mu się nie udało. Byłem znacznie większy i silniejszy.

Fuki zakończyła tę krótką potyczkę, powalając nieszczęśnika kopniakiem w głowę.

- Dzięki za pomoc – oznajmiłem uprzejmie.

- Nie ma za co – odpowiedziała.

Bach! Nagły odgłos łamiących się kości. Rudy goblin dopiero teraz upadł na ziemię.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Mic, dodano 25.02.2013 09:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.